Ręka państwa na gardle



Wielu ludzi w Polsce, (i nie tylko) łudzi się, że pomimo olbrzymiej przewagi organizacyjnej i medialnej opresyjnego systemu władzy, jest jeszcze możliwe jeszcze prowadzenie jakiejś działalności opozycyjnej. Niestety, to, co było realne jeszcze 20 lat temu, teraz wydaje się już niemożliwe. Państwo i jego służby, a nawet poszczególne korporacje na skutek rozwoju technologicznego pozyskały obecnie możliwości dogłębnego inwigilowania każdego obywatela, a nawet wstępnej automatycznej analizy pozyskanych danych. Dzięki temu dany ośrodek siły może szybko reagować na powstające kryzysy i znajdować skuteczne rozwiązania. Sprawujący władzę, bowiem nie mogą sobie obecnie pozwolić na pozostawienie bez opieki żadnego zakamarka przestrzeni publicznej. Tam czai się potencjalne zagrożenie. Opozycja musi być wykryta i unieszkodliwiona.
Dlatego też najważniejszym zadaniem służb medialnych nie jest informowanie obywateli, ale wyławianie potencjalnych źródeł zagrożeń i konkurencyjnych narracji, oraz analiza danych i likwidacja rozpoznanych wrogów.

Ważna jest też stała praca polegająca na promowaniu własnych kanałów informacyjnych, swoich liderów i ekspertów, tak, aby w chwilach różnych przesileń politycznych i informacyjnych mogli skutecznie przejąć najważniejsze narracje.

Wydaję się, że drugą najważniejszą rolą funkcjonariuszy jest umiejętność szybkiej reakcji – w taki sposób, aby do opinii publicznej nie przedostały się informacji inne niż te pożądane przez władze. Gdyby nawet takie się pojawiły, to ważne, aby

istniał zespół medialny, aktorski, naukowy mogący odpowiednio je wytłumaczyć manipulowanemu społeczeństwu.

MASOWI MANIPULATORZY

Najważniejsi są masowi – przemysłowi nadzorcy– wyspecjalizowane media, które kontrolują organizacyjnie najważniejsze kanały przekazu- internet, telewizję, radio i prasę. Pomimo szczytnych deklaracji o służbie publicznej i zaangażowanym dziennikarstwie, stały się one ośrodkiem dezinformacji społecznej, które w sposób masowy fałszują rzeczywisty stan rzeczy. Ich wrogą i negatywną rolę ujawniła tzw. „pandemia kowid", gdzie widzieliśmy jak na polecenie zewnętrznych decydentów tworzyły fałszywe mity, które później posłużyły do masowego ogłupiania społeczeństwa. Na przykład w Polsce wprowadzono tzw. lockdown (zamkniecie całego państwa) po zaledwie 20 stwierdzonych tzw. „przypadkach kowida", co wówczas na pewno nie było żadną epidemią. Następnie te same media prawie dwa lata stale i sztucznie nakręcały terror miseczkowy i szczepionkowy. I robiły to dosłownie wszystkie – of TVP do Radia Maryja.

Obecnie, w czasie konfliktu na Ukrainie również dostrzegamy, że oficjalne narracje zupełnie rozmijają się z prawdą i nie służą informowaniu ogółu społeczeństwa, ale jakimś zewnętrznym celom politycznym czy też obcym korporacjom. Celowo spreparowane – fałszywe narracje przyczyniają się do poważnych szkód gospodarczych i de facto przeszkadzają zwykłym ludziom we właściwej ocenie sytuacji w swoim otoczeniu. Nie ma tutaj czasu na analizowanie przyczyn tego stanu rzeczy. Faktem jest, że sterowanie jak i finasowanie większości mediów jest zupełne oderwane od wpływu społeczeństwa, które nie dysponuje ono żadnymi mechanizmami ich kontroli. Społeczeństwo staje się wyłącznie przedmiotem, którym się manipuluje. Masowe media mają za zadnie urobić informacyjnie szerokie masy odbiorców – przeciętnych Kowalskich i narzucić większości zaprogramowane wcześniej narracje wyznaczone wcześniej przez decydentów.

Robią to bardzo skutecznie i niemal bez przeszkód. W Polsce nie ma żadnych procedur chroniących obywateli przez negatywnym wpływem sterowanych zewnętrznie mass-mediów.

SKANALIZOWANE ORGANIZACJE

Partie polityczne w Polsce to kolejne przymusowe kanały, do których zapędza się ludzi pragnących działać społecznie. Obserwujemy tutaj sytuację podobną do tej w mediach, jednakże z uwagi na wagę partii w procesie sprawowania władzy, kontrola zewnętrzna jest zwielokrotniona. Nadzorcy zewnętrzni ściśle selekcjonują grono osób dopuszczonych do rytuałów demokratycznych (elekcji). Fasadowość systemu wyraźnie widać na pierwszy rzut oka. Nic, bowiem nie rodzi się tutaj demokratycznie z dołu. Wszystko – zarówno idee jak i finasowanie jest narzucane z góry i przydzielane starannie dobranym funkcjonariuszom. Dla plebsu istnieje dosyć wąski zakres potencjalnych wyborów- tzw. lewica lub tzw. prawica. Ideologia jak najbardziej ogólna, z reguły – bez najważniejszych – ekonomicznych szczegółów. Krzykliwe hasła i 100 % populizmu. Zupełna gwarancja, ze absolutnie nikt nie przebije się z jakimś niewygodnym pomysłem. W zamian za pilnowanie interesu i nie zadawanie pytań, nadzorcy pozwalają kadrze intensywnie grabić miejscowych. Wydaje się, że nikt niezależny nie ma obecnie szansy, jako opozycja przebić się do głównego nurtu polityki. Ostatnim, któremu to się udało był Andrzej Lepper. Obecnie prawie wszystkie bez wyjątku partie to organizacje zrzeszające posłusznych, bezpruderyjnych funkcjonariuszy, którzy za obietnice o charakterze finansowym godzą się na wszystkie możliwe podłości i zdrady.

„MAGNESY” DLA OPORNYCH

Nie każdego da obłaskawić jakimś stanowiskiem lub przekonać bezmyślną mainsteamową propagandą. W każdym społeczeństwie istnieje grupa tzw. wiecznych opozycjonistów i osób, które są

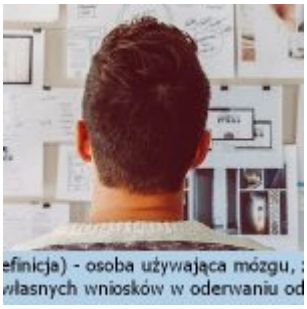
ostrożne i nieufne, żyją w rozproszeniu – nie skupiają się w jakieś większe struktury. Dla tych pojedynczych „oporników" władza przygotowała zastępczych liderów, swego rodzaju „magnesy", które mają przyciągać wszystkie pozostałe jeszcze niezależne odpryski. Poznać ich można od razu, znają się na wszystkim i krzyczą najgłośniej. Ich rolą jest blokowanie, zagłuszanie tych wszystkich, którzy mogliby by stać się naturalnymi liderami środowisk niezależnych. „Magnesy" tak jak i wcześniej wymienione mechanizmy kontroli narzucane są z góry. Dysponują najczęściej znacznymi środkami finansowymi i przychylnością w mediach. Swoje prawdziwe poglądy ujawniają rzadko. Robią to tylko w razie zagrożenia dla całego systemu władzy.

RODZI SIĘ NOWE

Stary model państwa odchodzi powoli do lamusa. Stale rozwijany jest model totalitarny mający swój pierwowzór w hitlerowskich Niemczech. Inaczej się nie da. Tylko w ten sposób władza może zmobilizować wszystkie zasoby, którymi dysponuje, aby obronić się przez zewnętrza ingerencją i po prostu przetrwać. Dotyczy to nie tylko takich państw, jak Polska. Nawet tak silne kraje, jak Francja czy Niemcy mają obecnie potężne problemy, aby nie dać się do końca zdominować przez największych graczy. Zewnętrzna agresja wymaga skupienia wszystkich sił państwa. Dlatego też nie ma sensu udawać, że będą dalej istnieć jakieś reguły demokratyczne i fair play. To nieprawda. Zadecyduje brutalna siła i zewnętrzne poparcie grup interesariuszy. Kto ma większe zasoby zmobilizowanej siły – wygrywa i decyduje o życiu i losie przegranych. Będzie mniej tradycyjnych swobód i wolności a coraz więcej kontroli i inwigilacji. Dawni dziennikarze odeszli do lamusa. Nowi funkcjonariusze medialni będą jedynymi zarządcami obowiązujących narracji. Państwo zaproponuje także samo jedyne formy zrzeszania się i działalności partyjnej. Stosowne gremia wyznaczą także najlepszych opozycjonistów i bezpieczne dla władzy formy kanalizowanego oporu. Witamy w nowym wspaniałym świecie!

Piotr Panasiuk

Ruski troll – kolejne wcielenie foliarza



Sytuacja z „pandemią” wytworzyła całkiem nową sytuację dotyczącą mediów publicznych. O ile wcześniej daleko było do możliwości swobodnego wypowiedzenia się przez wszystkie strony, o tyle w czasie COVID-19 brak rzetelnej debaty wszedł na nowy poziom. Wydawałoby się, że gorzej już nie będzie. A jednak…

Obecnie jesteśmy siłą karmieni skrajnie antyrosyjską, zachodnią propagandą, gloryfikującą heroicznie broniącą się Ukrainę, choć każdy, kto poznał korzenie tego konfliktu wie, że w rzeczywistości ten medal ma dwie strony.

Strony „dementujące”, w ich mniemaniu, fake newsy („Demagog”, „Fake Hunter” itp.), zatrudnianie ludzi (nawet na cały dzień) do wyłapywania niewygodnych treści, potajemne blokowanie stron przez ABW bez ujawniania uzasadnienia – to obecna rzeczywistość. Nawet „Media Narodowe”, będące na pierwszej linii frontu w walce z pandemicznym praniem mózgu, przeszły pod skrzydła PiS-u (finansowanie z budżetu państwa, zmiany we władzach, zakaz na profilu komentarzy sprzecznych z powszechną narracją), co jest próbą niedostrzegalnego przeciągnięcia ich

widzów o wolnościowych poglądach na stronę rządu.

Problem nie tylko w tym, że narracja stała się całkowicie jednostronna, ale że MOŻLIWOŚĆ DYSKUSJI JEST ELIMINOWANA CAŁKOWICIE. Na portalach nie ma już możliwości dodawania komentarzy, telewizje opętańczo klepią na jedno kopyto, a widz/czytelnik ma być przekonany, że jest to jedyna słuszna wersja, skoro innej nie ma. Jakakolwiek wątpliwość skutkuje stygmatyzowaniem określeniami typu „ruski troll", „ruska onuca", a w skrajnych przypadkach taka osoba jest posądzana, całkiem serio, o kolaboracje i szerzenie rosyjskiej propagandy.



Szczucie na Polaków martwiących się o Polskę.

Dochodzi już do takich absurdów, że kiedy premier Węgier Victor Orban powiedział, że „wszystkie doniesienia na temat Buczy należy sprawdzić, gdyż żyjemy w czasach masowej manipulacji" i dodał „Chcemy niezależnego i bezstronnego śledztwa", został zjechany od góry do dołu.

Podobny los spotkał irlandzką eurodeputowaną Clare Daly za te słowa: „Historia pokazuje nam, że sankcje nie kończą konfliktu zbrojnego i nie przynoszą pokoju. One sprawiają, że ludzie cierpią, nie oligarchowie, ale zwykli ludzie. Ludzie w Rosji, w Europie. I nie pomogą w ratowaniu życia ludzi w Ukrainie, bo im więcej broni pakuje się na Ukrainę, tym dłużej będzie trwać wojna. Tego pokoju nie osiągniemy z użyciem lufy pistoletu,

osiąga się go przez dyplomację, dialog”.

Wydawać by się mogło, że ustami tej dwójki przemawia zdrowy rozsądek, a jednak nie! Przecież tylko szaleniec może żądać bezstronnej komisji lub rozsądnych negocjacji. Okazuje się więc, że wyroki mają zapadać na podstawie medialnych doniesień! Oczywiście, tylko tych z Zachodu.

Koniec końców doszliśmy do bardzo niebezpiecznej sytuacji. Media propagandowe i większość polityków próbują wytworzyć precedens, gdzie obowiązuje jedyna słuszna wersja wydarzeń i całkowity zakaz samodzielnego myślenia oraz wyrażania własnych opinii. Nie można pozwolić byśmy w niedostrzegalny sposób przekroczyli tą granicę, bo może już nie być powrotu.

Źródło

Ukrainizacja Gdańska



Byliśmy dziś w Gdańsku. To już nie jest polskie miasto. I w ogóle nie ma już w nim nic Polskiego.

Wszędzie, niemal na każdym kroku, widać barwy narodowe wrogiego nam państwa. Sino żółte flagi na większości pojazdów komunikacji miejskiej, a te na których ich nie ma, są całe w barwach wolnego miasta Gdańska z czasów III Rzeszy.



Autobus komunikacji miejskiej w Gdańsku z flagami Ukrainy i Polski





Tramwaj w barwach Wolnego Miasta Gdańska

Co kilkaset metrów wiszą bilbordy w sino żółtych barwach z napisem po ukraińsku, odnoszącym się do całkowicie fikcyjnego bohaterstwa obrońców tzw. Wyspy Węży… Ruski korabl idi na chuj, którzy po wykrzyczeniu tego hasełka, grzecznie złożyli broń i poddali się rosyjskiej marynarce wojennej, której rzekomo stawili zdecydowany opór. Ale kłamstwo to jak widać funkcjonuje ciągle w najlepsze i nadal ogłupia mieszkańców tego miasta i absolutnie nikt przeciwko temu wszystkiemu tam nie protestuje.





Z kolei w innej części miasta jest Rondo Wolnego Miasta Gdańska 1920 – 1939, na część najbardziej polakożerczych Niemiec okresu dwudziestolecia międzywojennego i czasów nazistowskiej III Rzeszy Adolfa Hitlera. O budynku poczty

polskiej, na które zamiast polskiej nazwy tej placówki, widnieje przedwojenna nazwa POSTAMPT już nawet nie wspominam.





Depolonizacja i Ukrainizacja Gdańska postępuje w tempie nie tyle nawet geometrycznym, co błyskawicznym.



Prezydent Gdańska wykreowany przez PiS Aleksandra Dulkiewicz i konsul Samostijnej




РОСІЯ
ВБИВЦЯ
УКРАЇНА





Pociąg kolejki podmiejskiej Gdańska w barwach Ukrainy

Myślę, a właściwie jestem tego pewien, że obecny etap ukrainizacji tego polskiego miasta, jest zaledwie prologiem do odłączenia go od Rzeczpospolitej i ponownego przyłączenia go do teutońskich Niemiec, pod płaszczykiem zapewnienia ukraińskim nachodźcom dobrego samopoczucia i pod pretekstem tzw. europejskości miasta, gdzie jego polskość, nie miała dla poprzednich, i jak widać nie ma dla obecnych włodarzy grodu nad Motławą żadnego znaczenia. Tym bardziej, że wedle porozumień Poczdamskich tzw. Wielkiej Trójki z 1945 roku, o czym mało kto wie, Gdańsk miał pozostać pod polską jurysdykcją jedynie przez 50 lat, a potem jego dalszą przynależność państwową miały uregulować osobne postanowienia największych mocarstw. Dlatego chyba właśnie, ostatnią polską jednostkę wojskową, wyprowadzono z Gdańska w 1995 roku, bo operetkowej brygady weekendowego wojska obrony terytorialnej, nikt poważny, nie traktuje na serio, no i biura WKU, które obsługuje wprawdzie jednostki Wojska Polskiego, ale wszystkie one znajdują się poza Gdańskiem, czyli w Gdyni, Pruszczu Gdańskim, Lęborku i Słupsku. To również nie jest dzieło pana

przypadka.

A obecny, lewicowy kanclerz Niemiec Olaf Scholz, już otwarcie mówi o ewentualnej rewizji granic z Polską, jeśli ta nadal będzie żądać od Niemiec reparacji wojennych.

A Polacy nadal śpią, żyjąc w jakiejś zupełnie odrealnionej rzeczywistości, że nas nic złego spotkać nie może. Czyżby?

Jacek Boki

Znika artykuł zatytułowany «Kontrola umysłu za pomocą fal dźwiękowych – Co kombinuje Schwab?



Kilka dni temu **WEF usunął ze swej strony internetowej artykuł z roku 2018**, zatytułowany ***"Mind Control using sound waves" – Kontrola umysłu za pomocą fal dźwiękowych:*** https://www.weforum.org/agenda/2018/11/mind-control-ultrasound-neuroscience



Dlaczego usunięto ten artykuł?

Czy zamierzają korzystać z omawianej techniki? – Czy już z niej korzystają?

Czy chcą ukryć swoje kolejne kroki w kontrolowaniu mas?

Czy usunęli go z tego samego powodu, dla którego usunęli artykuł ***«Nie będziesz posiadał niczego»?*** https://web.archive.org/web/20161125135500/https://www.weforum.org/agenda/2016/11/shopping-i-can-t-really-remember-what-that-is/ – Bo inaczej ludzie zorientowaliby się, kto stoi za tym wszystkim….

Usunięty artykuł WEF dostępny jest pod linkiem: https://web.archive.org/web/20181211093235/https://www.weforum.org/agenda/2018/11/mind-control-ultrasound-neuroscience/

Oto on: ***«Kontrola umysłu za pomocą fal dźwiękowych? – Pytamy naukowca, jak to działa»***

Obecnie wydaje się, że nieinwazyjna neuromodulacja, czyli zmiana aktywności mózgu bez użycia chirurgii, może zapoczątkować nową erę w opiece zdrowotnej. Przełomowe osiągnięcia mogą obejmować lepsze zarządzanie chorobą Parkinsona i Alzheimera, zmniejszenie bólu przy migrenach, a nawet odwrócenie zaburzeń poznawczych spowodowanych urazem mózgu.

Ale co się stanie, jeśli ta technika zmiany naszych fal mózgowych wymknie się spod kontroli i wpadnie w niepowołane ręce? Wyobraźmy sobie dyktatorski reżim, który ma dostęp do sztuczek i narzędzi pozwalających zmienić sposób myślenia i zachowania swoich obywateli.

Tak wygląda pole bitwy etycznej, na którym znalazł się Antoine Jerusalem (na zdjęciu poniżej), profesor nauk inżynieryjnych na Uniwersytecie Oksfordzkim, badający potencjał technologii ultradźwiękowej w walce z chorobami i zaburzeniami neurologicznymi.



photo (c) John Cairns

https://eng.ox.ac.uk/people/antoine-jerusalem/ https://www.weforum.org/people/antoine-jerusalem

W tym oto wywiadzie, przeprowadzonym w ramach dorocznego spotkania Światowego Forum Ekonomicznego na Bliskim Wschodzie naukowców, przedstawicieli rządu i biznesu, opowiada nam więcej o tym rozwijającym się obszarze badań.

VIDEO: «Shaping a New Global Architecture» https://web.archive.org/web/20181128085745/https://www.weforum.org/events/annual-meeting-of-the-global-future-

councils

Kontrolowanie mózgu za pomocą fal dźwiękowych: jak to działa?

Cóż, przechodząc od razu do nauki, zasada nieinwazyjnej neuromodulacji polega na skupieniu fal ultradźwiękowych w danym regionie mózgu, tak aby wszystkie zebrały się w małym punkcie. Następnie, mając nadzieję, że przy odpowiednim zestawie parametrów, może to zmienić aktywność neuronów.

Jeśli chcesz pozbyć się neuronów, które oszalały, na przykład w epilepsji, to możesz chcieć podkręcić energię, aby je zabić. Ale jeśli chcesz selektywnie promować lub blokować aktywność neuronów, musisz dokładnie dostroić fale ultradźwiękowe.

Innymi słowy, istnieje różnica pomiędzy stymulacją ultradźwiękową używaną do usuwania tkanek, a neuromodulacją ultradźwiękową, której celem jest kontrolowanie aktywności neuronów bez uszkadzania tkanek.

Neuromodulacja ultradźwiękowa to coś, co zdecydowanie działa, ale czego wciąż nie rozumiemy.

Jakie dobro społeczne może z tego wyniknąć?

Obecnie mówi się o chorobie Alzheimera i Parkinsona, a także o urazach mózgu. Ale naukowcy przyglądają się również rdzeniowi kręgowemu i obwodowym układom nerwowym. Jeśli chodzi o mnie, to skoro mózg jest de facto centrum decyzyjnym dla tak wielu procesów, to każdy z nich może być przedmiotem badań.

Czy jest to bezpieczne?

Przy próbie "kontrolowania" aktywności neuronów poprzez dostarczanie drobnych drgań mechanicznych do rejonu mózgu, ważne jest, aby ostrość ultradźwięków, częstotliwość i amplituda były odpowiednio dostrojone, w przeciwnym razie mózg może zostać potencjalnie uszkodzony. Chodzi o to, że nadal nie wiemy, jak to wszystko dostroić; a gdybym miał trochę przesadzić, mógłbym powiedzieć, że nasze obecne podejście nie

jest tak dalekie od bawienia się ustawieniami w radiu, aż usłyszymy właściwą stację.

Jedną z wielu trudności jest uzyskanie pewności, że rzeczywiście kontrolujemy neurony za pomocą tych fal dźwiękowych, w przeciwieństwie do ich uszkadzania. Prawda jest taka, że wciąż nie wiemy, jak ten proces działa. A jeśli nie wiesz, jak działa, nie wiesz, ile to jest "za dużo".

Jakie są największe wyzwania etyczne?

Potencjał tej techniki jest ogromny – rozumiem przez to samą liczbę zastosowań, a także etyczne wykorzystanie.

Z perspektywy biologicznej jest ona podobna do narkotyków. Może cię wyleczyć, może cię uzależnić i może cię zabić. Wszystko polega na tym, by pozostać w ramach danego zestawu reguł. Z perspektywy etycznej świat zmienia się tak szybko, że trudno ocenić, co będzie dopuszczalne jutro, co nie jest dziś.

Jestem też przekonany, że natura ludzka jest taka, że jeśli coś można zrobić, to zostanie to zrobione. Pytanie tylko przez kogo. Wolałbym, żeby "taniec" prowadziło uczciwe społeczeństwo, a nie jakieś zbójeckie państwo bez szacunku dla życia ludzi i zwierząt. Jeśli chcemy prowadzić ten "taniec" za 10 lat, musimy zacząć badania już dziś.

Jak bardzo dystopijne może się to stać?

Widzę nadchodzący dzień, w którym naukowiec będzie w stanie kontrolować to, co dana osoba widzi w swoim umyśle, poprzez wysyłanie odpowiednich fal do właściwego miejsca w jej mózgu. Zgaduję, że większość sprzeciwów będzie podobna do tych, które słyszymy dziś o przekazach podprogowych w reklamach, tylko znacznie bardziej gwałtowna.

Technologia ta nie jest pozbawiona ryzyka niewłaściwego wykorzystania. Może to być rewolucyjna technologia opieki zdrowotnej dla chorych lub doskonałe narzędzie kontroli, za

pomocą którego bezwzględni kontrolują słabych. Tym razem jednak, kontrola byłaby dosłowna.

Co możemy zrobić, aby zabezpieczyć jej potencjał?

Nie zamierzam twierdzić, że naukowcy są wszyscy mądrzy i znają się na tym, co należy, a czego nie należy robić. Niektórzy z nas posuną się tak daleko, jak to tylko możliwe. Ale taka jest natura ludzka, a nie tylko naukowców.

Tak czy inaczej, naszym zadaniem jest znaleźć coś, co jest korzystne dla ludzkości. A jeśli znajdziesz sposób, by uczynić kogoś lepszym, to najprawdopodobniej wiesz też, jak zrobić coś przeciwnego. Celem jest upewnienie się, że regulacja zapobiega temu drugiemu, nie utrudniając jednocześnie tego pierwszego. Uważam, że taka jest rola regulatorów. I myślę, że Unia Europejska, w której pracuję, jest w tym całkiem dobra.

Inną rolą polityków powinno być zapewnienie platformy komunikacyjnej, która wyjaśni długą wizję danego obszaru badań. I może się okazać, że jest za wcześnie, albo nie jest to dobry pomysł, a ostateczną decyzją może być równie dobrze jego wstrzymanie. Ale w dłuższej perspektywie społeczeństwo powinno mieć wyjaśnione potencjalne korzyści z nowej technologii w prostych słowach, co jest czymś, w czym naukowcy niekoniecznie są dobrzy.

Politycy powinni pamiętać, że jeśli my tego nie zrobimy, to ktoś gdzieś i tak to zrobi… prawdopodobnie bez żadnych uregulowań.

Na podstawie: https://strangesounds.org/2022/06/are-they-planning-on-using-it-wef-removes-article-about-mind-control-using-sound-waves.html

Źródło

Jak ogłupiają nas, zmieniając znaczenie słów



Myślimy słowami. Komunikujemy się słowami. Prawo zapisujemy słowami. Oznacza to, że bycie kompetentnym w każdej z tych dziedzin wymaga jasności znaczenia każdego wykorzystanego słowa. Co więcej, zawsze istnieje zagrożenie, że zmiana sposobu używania danego słowa, wynikająca chociażby z „postmodernistycznej kultury… zmierzającej do redefiniowania kluczowych pojęć", może wywołać zamieszanie, które niesie za sobą poważne konsekwencje.

Takie zamieszanie może objawić się w wielu sytuacjach. Przykładowo C. S. Lewis w swoim dziele *Death of words* opisuje, w jaki sposób słowa takie jak gentleman czy chrześcijanin deewoluowały od swoich rzeczywistych znaczeń do słów oznaczających to co dobre (pochwalam) i złe (nie pochwalam). Konsekwencje tego zjawiska mogą być niebezpieczne, ponieważ „zabijając słowo, zaciemniłeś także w ludzkim umyśle to, co dane słowo oznaczało. Ludzie wkrótce zaczynają myśleć, czym było to, czego zapomnieli wypowiadać".

Być może najbardziej niebezpiecznym obszarem, w którym dokonuje się redefinicja pojęć jest ta związana z państwem, ponieważ jest to jedyna instytucja, która ma prawo stosować przemoc wobec innych. Zmiany dokonywane przez osoby u władzy zazwyczaj dążą do zwiększenia kompetencji, poprzez zwiększenie

zakresu przemocy, jaki może wykorzystać wobec obywateli. Co więcej, wyjątkowa historia Stanów Zjednoczonych nasycona jest narracjami o władzy i wolności. Narracjom tym można nadawać odmienne znaczenia.

Innymi słowy George Orwell miał dobre powody, aby stwierdzić w swoim słynnym dziele *Politics and the English Language*, że „upadek języka musi ostatecznie nieść za sobą polityczne i gospodarcze skutki". Orwell zauważa też, że „wiele słów związanych z polityką… demokracja, socjalizm, wolność, patriotyzm, realizm, sprawiedliwość posiada kilka odmiennych znaczeń, których nie da się ze sobą pogodzić… Tego typu słowa są często celowo wykorzystywane w nieuczciwy sposób".

Konsekwencje tego zjawiska są uderzająco zauważalne w 2021 roku. „W naszych czasach polityczne przemowy i odezwy są w dużej mierze próbą obrony rzeczy nie do obronienia… Dlatego też język polityki musi składać się z dużej dozy eufemizmów, niedookreślonych pytań i niejasnych, mglistych odpowiedzi" tak, aby służyć „kłamstwom, unikom, szaleństwu, nienawiści i schizofrenii". Pierwszym krokiem w celu rozwiązania tego problemu powinno być przywrócenie jasności jako „niezbędnego pierwszego kroku w stronę politycznej regeneracji."

Pomimo iż niektórzy wydają się nie zwracać uwagi na hipokryzję i kłamliwe przeinaczenia, które stanowią ogromną część języka polityki, to dla większości osób już chwila refleksji wystarcza, aby dostrzec przynajmniej część tego procederu. Jednakże taka wybiórcza świadomość zjawiska jest wciąż w dużym stopniu niedoszacowaniem jego skali i konsekwencji, jakie za sobą niesie. Rzadko bywa bowiem tak, aby użyta została tylko jedna forma przekłamania rzeczywistości, wspierająca rozrost uprawnień władzy. Wiele wykorzystanych jednocześnie przekłamań może sprawić, że jasne postrzeganie pewnych kwestii staje się niemożliwe.

Aby zobaczyć, na jak szeroką skalę stosuje się retoryczne zagrywki i jak trudno poddać krytycznej ocenie opisany przez

Orwella „język polityki… zaprojektowany tak, aby wypowiadane kłamstwa brzmiały wiarygodnie… i aby dać sprawiać wrażenie, że wszystko opiera się na solidnych fundamentach”, przyjrzyjmy się kilku z takich słów-pułapek.

Jedność

Zgodnie z tradycją, podczas uroczystości inauguracyjnej Joe Biden podkreślił jedność Ameryki. Słowa „jedność” użył osiem razy, jeśli dobrze pamiętam. Mając jednak na uwadze, w jaki sposób demokraci zachowywali się wobec swoich politycznych oponentów, wykorzystując każdą nadarzającą się sytuację do ataków personalnych lub snucia insynuacji, można zadać pytanie, czy mamy do czynienia z jakąkolwiek formą jedności, inną niż tą znaną z piosenki Franka Sinatry *My Way*.

Co więcej, jedność rozumiana jako umiejętność zgadzania się w pewnych określonych kwestiach jest nie tylko nieobecna, ale wręcz nieosiągalna. Odkąd zaczęliśmy poszerzać spektrum naszych poglądów poprzez mgliste, ale potencjalnie optymistyczne uogólnienia, Amerykanie nie zgadzają się w niemal niczym, a nasze cele są zazwyczaj do siebie przeciwstawne.

Wszyscy chcemy jedzenia, ubrań, dachu na głową, opieki zdrowotnej itp. Ale chcemy, aby dobra te miały różne właściwości i byłe dostarczane w różnej liczbie. Co więcej, nie chcemy, aby były dostępne w tym samym miejscu, w tym samym czasie, dla tych samych osób, nie wspominając już o tym, przez którą partię miałyby być finansowane. Różni nas także to, na jakie kompromisy jesteśmy gotowi pójść, rezygnując z części naszych pragnień. Gdy tylko zmuszeni jesteśmy do zawierania kompromisów, mierzymy się z rzadkością dóbr, która wywołuje konflikty. Wzajemnie sprzeczne dążenia nie mogą zostać magicznie zjednoczone.

Potencjalnie osiągalna jedność nie uwzględnia zatem określonych dążeń, które trzeba pogodzić. Dlatego też w czasie

wojny, gdy nasze życie i wszystkie jego elementy są zagrożone, pojawia się możliwość osiągnięcia jedności narodowej, polegającej przynajmniej na stawieniu czoła wrogowi. Dlatego też politycy tak chętnie wypowiadają ciągłe „wojny" przeciwko biedzie, narkotykom, bezdomności. To, w czym moglibyśmy osiągnąć jedność, to przede wszystkim sposób, w jaki moglibyśmy godzić i wspólnie osiągać nasze różne, sprzeczne cele. Niestety w tym aspekcie polityka spektakularnie zawodzi.

Gdy ludzie chcą osiągać swoje cele poprzez coś co Fraz Oppenheimer nazwał „środkami politycznymi", sukces polega głównie na zawłaszczaniu cudzej własności. Stanowi to przeciwieństwo stosowania „środków ekonomicznych", które opierają się na dobrowolnych umowach. Takie „jednoczenie" politycznych inicjatyw stanowi prostą drogę do zantagonizowania tych, którzy nie godzą się na dane rozwiązanie i nie chcą ponosić ciężaru jego wdrożenia. Kiedy siłą odbieram ci twoją własność w imię celów, co do których się nie zgadzasz, naruszam twoje prawa i zabieram część środków potrzebnych ci do realizacji własnych pragnień. Politycy posługują się słowem jedność, aby ułatwić ten proceder.

Istnieje jedna rzecz, co do której możemy się zgodzić, niezależnie od tego na ile wolni jesteśmy w osiąganiu własnych celów. Wszystkie jednostki czerpią korzyść z czegoś, co John Locke określił jako „wzajemna ochrona swojego życia, wolności i własności" lub też, jak ujął to Jefferson, z „pogoni za szczęściem". Oznacza to obronę wolności i praw własności każdej jednostki oraz zapewnienie swobody handlu i zawierania kontraktów. Jak dawno temu zauważył David Hume, gdy określone zostaną prawa własności i są one powszechnie chronione, wszystkie pozostałe aspekty życia można oprzeć na dobrowolności. Nikt nie może narzucić swojej woli, łamiąc prawa innych. Mamy tutaj do czynienia z tradycyjną definicją sprawiedliwości – „dać każdemu to co jego".

Oznacza to także, że każdy, kto proponuje rozrost państwa poza

swoje ograniczone funkcje, które rzeczywiście przyczyniają się do tego, co konstytucja określa mianem ogólnego dobrobytu, odrzuca jakąkolwiek formę osiągalnej jedności. Gdy państwo depcze wybory jednostek, zamiast je chronić, to ustanawia raczej własną dominację, niż dobrowolną współpracę i wzajemnie wypracowany konsensus. Dlatego też retoryka politycznej jedności, jakkolwiek nie chwytałaby za serce i ilekroć nie byłaby powtarzana, jest niczym więcej jak tylko kamuflażem, który przykrywa niesprawiedliwe traktowanie jednych dla korzyści drugich.

My

„My" stanowi przydatny dodatek do „jedności". Razem pomagają siać niezrozumienie w kwestiach związanych z państwem. Nawet trywialny fakt, że słowo to występuje w liczbie mnogiej sugeruje, że jedność istnieje, nawet jeśli zgoda w społeczeństwie ogranicza się do tego, aby kogoś okraść.

Słowo to umożliwia także popełnienie logicznego błędu ekwiwokacji, kiedy to znaczenie wyrazu zmienia się w trakcie wypowiedzi. Przykładowo, wielokrotnie jako Amerykanie byliśmy zapewniani, że płacąc za ochronę socjalną czerpiemy z tego korzyści. Ale „my" odnoszący korzyści netto, zwłaszcza ci z młodych pokoleń, których korzyści były znacznie większe niż koszty, to całkiem inni „my" niż pokolenia płacące teraz za to rachunek. Setki miliardów redystrybuowanych dolarów ukryto poprzez proste zagregowanie wielu różnych grup i jednostek do jednego „my" (podobnie jak na przykład wtedy, podnosi się kwestię pomocy biednym jako grupie poprzez wprowadzenie płacy minimalnej, ignorąc fakt, że dla osób, które straciły pracę, rozwiązanie to jest szkodliwe).

W języku angielskim związek między słowami „we" i „you" czyni ten drugi termin dość podejrzanym, po części dlatego, że Amerykanie przestali rozróżniać między thou (ty) i ye (wy) zastępując je pojedynczym „you", które może występować zarówno

w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Ktoś mógłby powiedzieć „this will protect you” (to ochroni was/ciebie), mając na myśli zarówno „to ochroni jednostkę, do której kieruję swoją wypowiedź, a zaszkodzi reszcie”, jak i „to ochroni jednostkę, do której kieruję swoją wypowiedź, nie czyniąc tym samym krzywdy innym”. Nie musisz odwoływać się do każdego z osobna. Nawet jeśli ktoś powie „ochronię was”, może to oznaczać „ochronię grupę, do której się zwracam i zrobię krzywdę innym” lub „ochronię grupę, do której się zwracam bez wyrządzania szkody innym”. Ponownie nie ma potrzeby zwracania się do każdego z osobna. Jedność wymaga, aby niczyje prawa nie były naruszane, jednakże słowo to jest powszechnie używane, aby opisać coś zupełnie przeciwnego.

Prawa

Zarówno „jedność”, jak i „my” prowadzą do wypaczenia słowa „prawo”, ponieważ jego typowe użycie pomija kluczowe rozróżnienie na „prawo negatywne”, a zatem wolność od przemocy, i „prawo pozytywne”, które oznacza powinność innych wobec ciebie.

„Pozytywne” prawa do mieszkania, edukacji, opieki zdrowotnej zapewniane lub dostarczane przez państwo wymagają, aby ktoś inny za nie zapłacił. Jednakże ta konieczność sprawia, że naruszone zostają prawa ludzi, którym odbiera się bez ich zgody dochód i własność, gwałcąc tym samym ich negatywne prawo do nie bycia okradanym przez państwo. Stoi to w jawnej sprzeczności z naszą konstytucją, która jasno ogranicza dozwolone prerogatywy, podobnie jak z Kartą Praw, nie wspominając o Deklaracji Niepodległości, która zapewnia niezbywalne prawa, skupiając się na tych negatywnych.

Aby prawo było prawdziwie niezbywalne, musi być równe dla wszystkich. Każdy obywatel może cieszyć się negatywnymi prawami chroniącymi go przed przemocą ze strony państwa, nie naruszając tym samym praw innych, ponieważ jedynym

ograniczeniem jakie prawa te na niego nakładają, jest nie wchodzenie innym w drogę. Jednakże kiedy państwo tworzy nowe prawa pozytywne, aby pozyskać środki potrzebne do ich wdrożenia, zmuszone jest do naruszenia niezbywalnego prawa i wolności części obywateli.

Dlatego też, jeśli polityk obiecuje stworzyć lub chronić prawo dla Amerykanów, to aby odnosiło się ono do wszystkich jednostek, on lub ona musi mówić o prawie negatywnym. Współcześnie jednak rzadko tak się dzieje. Obecnie, kiedy politycy obiecują „nowe i poprawione" prawa dla danej grupy, to tym samym obiecują naruszyć negatywne prawa, dla ochrony których powstał nasz kraj.

Wolność/swobody polityczne

Zamieszanie, jakie powstało, kiedy zaczęto promować prawa pozytywne, naruszając tym samym prawa negatywne, występuje także, kiedy ludzie wypowiadają się na temat wolności i swobód politycznych. Wolność jest wolnością od naruszania naszych praw negatywnych przez kogokolwiek. Egzekwowaniem wolności zajmuje się zwykle państwo. Swobody polityczne to wolność od naruszania naszych praw negatywnych przez samo państwo. Ponieważ jednak nie można ufać państwu, że będzie ono kontrolowało samo siebie, potrzebna jest konstytucja, która ograniczy jego działania. Jednakże ostatecznie kontrolę nad państwem sprawują obywatele, dlatego Ojcowie Założyciele kładli taki nacisk na czujność w ochronie naszych swobód politycznych.

Być może najlepszy przykład dotyczący tego zagadnienia można odnaleźć w przemowie Franklina Delano Roosevelta o „czterech wolnościach". Dwie z nich, „wolność wypowiedzi i wyrażania siebie" i „wolność każdej osoby do wyznawania Boga na swój sposób" są negatywnymi prawami, które można znaleźć w pierwszej poprawce do konstytucji. Można się nimi powszechnie cieszyć, ponieważ w ich przypadku wolność jednych nie stoi w

sprzeczności z wolnością drugich. Jedyną rolę, jaką tworzą one dla państwa, jest uniemożliwianie innym naruszania tych praw. Ochraniają one wolność przed przemocą.

Trzecia wolność Roosevelta, „wolność od niedostatku", nie może być już uznana za uniwersalną. Pozwala ona państwu zapewniać pewne dobra i usługi, które w innych okolicznościach mogłyby zostać dostarczone w wyniku dobrowolnych interakcji z innymi. Narusza to powszechną wolność ludzi do nabywania dóbr i usług dobrowolnie za swoje własne środki.

Podobnie, czwarta wolność Roosevelta, „wolność od strachu… że jakikolwiek naród będzie miał możliwość dokonać agresji na swoich sąsiadów" poprawnie zauważa, że obywatele powinni być chronieni przed zakusami innych państw. Niestety, nie mówi nic o agresji narodu przeciwko swoim własnym obywatelom. Podczas gdy trzecia wolność nawołuje do powstrzymania państwa dokonującego zewnętrznej agresji, pomija ona największe zagrożenie, jakie stanowi naruszenie swobód politycznych obywateli przez ich własną władzę.

Podsumowując, od czasów przemowy o „czterech wolnościach" politycy i ci, którzy chcą zyskać kosztem innych, są w stanie posługiwać się językiem wolności, aby ograniczać nasze swobody polityczne.

Uczciwość/sprawiedliwość

Retoryczne matactwo dotyczące praw i wolności pobrzmiewa w twierdzeniach na temat uczciwości i sprawiedliwości prawdopodobnie dlatego, że uczciwość rozumie się jako „więcej dla mnie i dla osób, które są mi bliskie" (gdybyś był chętny sam zapewnić środki, po prostu byś to zrobił, nie wzywając do tego kogoś, kto ma to zrobić za ciebie). Innymi słowy, oznacza to mniej więcej tyle, że pewni określeni beneficjenci mają prawo pozytywne do pewnych rzeczy. Jednocześnie ignoruje się to, że pociąga to za sobą z konieczności naruszenie negatywnych praw innych. Prawa tych pokrzywdzonych stanowią

podstawę zasady samoposiadania i możliwości dobrowolnego dysponowania swoimi środkami, które stanowią jedyne narzędzia realizacji tradycyjnej definicji sprawiedliwości, to znaczy „każdemu należy się to, co jego”.

Inną formą usankcjonowanej nieuczciwości jest tworzenie kolejnych praw pozytywnych. Likwidowanie lub ograniczanie niektórych praw pozytywnych, po tym, jak zostały ustanowione przez politykę państwa i kiedy ich obywatele spodziewają się ich dalszego obowiązywania, jest nieuczciwe, nawet wtedy, gdy tego typu polityki są nieuzasadnione, nieefektywne i szkodliwe. Innymi słowy, często nieuczciwa jest próba odwrócenia rzeczy, których w ogóle nie powinno było się ustanawiać.

Gordon Tullock zilustrował to przykładem licencji taksówkarskich. Jeżeli dostępna jest tylko ograniczona liczba licencji, popyt na usługi taksówkarskie rośnie, a zatem rosną też przychody taksówkarzy. Konkurowanie o licencje podbija ich ceny, ponieważ umożliwia kapitalizację wyższych przychodów w przyszłości. Jeżeli Bob sprzeda swoją licencję Jimowi po danej cenie, Jim będzie spodziewał się otrzymania normalnego dla tej branży zwrotu z inwestycji. Kiedy to się stanie, państwo nie może zlikwidować systemu licencji w uczciwy sposób, ponieważ robiąc to karze Jima, który nigdy na systemie nie zyskał, podczas gdy Bob zachowuje swoje dochody uzyskane za jego pomocą. Jest to w oczywisty sposób nieuczciwe względem Jima. Podobną analizę można zastosować do wielu wspieranych przez państwo sektorów, tak samo jak niezrównoważonego finansowania obiecanej obywatelom opieki socjalnej czy służby zdrowia.

Społeczny

Friedrich Hayek w swojej pracy *Zgubna pycha rozumu* stwierdził, że „przymiotnik «społeczny» stał się prawdopodobnie najbardziej niejasnym wyrażeniem w całym moralnym i politycznym słowniku”. Najlepiej ilustruje to termin

„sprawiedliwość społeczna”. Od czasów Cycerona sprawiedliwość oznaczała po prostu „dać każdemu to, co jego”. Jednak sprawiedliwość społeczna powoduje naruszenie tego, jak przez tysiąclecia rozumiano sprawiedliwość. Sprawiedliwość społeczna oznacza bowiem niesprawiedliwość. Jak ujął to Hayek „Najgorszym użyciem terminu «społeczny» jest takie, które całkowicie niszczy znaczenie słowa, z którym występuje, a dzieje się tak właśnie w przypadku wyrażenia «sprawiedliwość społeczna»”. Jako rezultat „ludzie zaczęli nazywać społecznym to, co jest największą przeszkodą dla podtrzymania funkcjonowania społeczeństwa. «Społeczny» powinien być teraz nazywany «antyspołecznym»”.

Pozostałe wypaczone słowa

Przytoczone powyżej przykłady z pewnością nie wyczerpują listy słów wypaczanych w celu umożliwienia rozrostu państwa. Jest ich znacznie więcej. Przykładowo ludzie często określają mianem kapitalizmu coś, co w rzeczywistości jest kapitalizmem kompradorskim, pomimo iż ten ostatni narusza wiele zasad związanych z kapitalizmem. Zrównanie kapitalizmu z wszelkimi formami „nie-kapitalizmu” umożliwia winienie tego systemu za wszelkie możliwe problemy na tym świecie. W podobny sposób powszechnie zniekształca się znaczenie słowa demokracja, ignorując jego zasadniczą regułę uniemożliwiającą zaistnienie sytuacji typu „dwa wilki i owca głosują na tym, co zjeść na obiad”. Sytuacja ta jest różna od demokratycznych wyborów przedstawicieli, którzy mogą robić tylko to, co określa konstytucja w odniesieniu do poszczególnych urzędów. Ograniczenie to zmniejsza ryzyko rozlewu krwi podczas procesu zmiany władzy. Tym, co czyni demokrację potencjalnie dobrą, jest to, że chroni ona wolność, która zawsze staje się zagrożona, gdy pojawia się przemoc, nie zaś dlatego że demokracja jest inherentnie dobra. Każde błędne przedstawienie rynku jako „zjedz albo zostań zjedzony, przeżyje najlepiej przystosowany do życia w dżungli” również można uznać za przykład wypaczenia znaczenia słowa.

Niektóre niepozorne wyrażenia również pełnią ważną rolę w wypaczaniu znaczeń, w celu zwiększenia potęgi państwa.

Przykładowo, dobrowolnie zorganizowane rynki często są oskarżane o „wykorzystywanie" ludzi, co prowadzi do pojawienia się postulatów typu „powinniśmy ograniczyć działanie rynków". W relacjach rynkowych „wykorzystać", to znaczy „czerpać korzyść", „zatrudnić", bez zakładania czynienia komuś szkody. Wręcz przeciwnie, wszystkie strony korzystają. Jednakże większość osób zdaje się używać tego słowa jako „wyzyskiwać" lub „krzywdzić", pomimo że przemoc i oszustwo jakiego trzeba by było użyć, stoi w sprzeczności z dobrowolnością organizowania się. Istnieje ogromna różnica między próbą przeforsowania teorii wyzysku poprzez stwierdzenie „wykorzystujesz innych na rynku, zatem ich krzywdzisz", a sformułowaniem tego jako „Osiągasz korzyść z dobrowolnie dostarczonych ci przez pracowników usług, zatem ich krzywdzisz".

W podobny sposób wykorzystuje się czasownik „potrzebować". Słowo to służy za narzędzie do zmuszania kogoś (oczywiście nie tego, kto używa tego słowa), aby dostarczył określone dobro (często wykorzystuje się także określenia typu „musimy", „nie mamy innego wyjścia"). Jednakże takie deklaracje nie mogą posłużyć za legitymizację naruszenia czyichś praw. Każda osoba, która będzie chciała zwrócić na to uwagę, zostanie określona mianem zachłannej i samolubnej, pomimo że interes własny, który wszyscy posiadamy, jest czymś zupełnie różnym od bycia samolubnym.

Umniejszanie osobom sprzeciwiającym się łamaniu swoich praw przejawia się także w używaniu oskarżeń typu „oni robią to tylko dla pieniędzy", co wypacza znaczenie zarówno słowa „tylko", jak i „dla". Osoby czyniące taki zarzut, używają „tylko" w znaczeniu „jedynie", podczas gdy w większości rynkowych relacji oznacza to „ale za to, że" – bez pewnej rekompensaty za swoje wysiłki nie byliby skłonni ich podjąć. „Dla" jest użyte niepoprawnie, ponieważ ludzie nie robią

rzeczy dla pieniędzy. Pieniądz nie jest celem. Jest środkiem, podobnie jak wolność, który umożliwia ludziom bardziej efektywne działanie w kierunku osiągnięcia swoich ostatecznych celów.

Łącząc wypaczone słowa

Każdy przykład, który podałem, może nieść za sobą poważne szkodliwe efekty dla pojmowania pewnych zjawisk przez ludzi. Mogą wywoływać zdezorientowanie, które należy zwalczać, aby przywrócić klarowność myśli. Niektóre z nich mogą nawet zupełnie odwrócić znaczenie słowa, sprawiając, że jego powszechne użycie stanie się zaprzeczeniem oryginalnej definicji, co uniemożliwi osiąganie logicznej adekwatności.

Co gorsze, wiele takich przeinaczeń stanowi często element argumentów w duchu „więcej państwa”, co jeszcze bardziej utrudnia prawidłowe zrozumienie. Można to zauważyć, stosując analogię do podatków.

W finansach publicznych powszechnie znane jest to, że dla liniowych krzywych popytu i podaży (w których równy wzrost efektywnej stopy opodatkowania zmniejsza w takim samym stopniu dochód rozporządzalny), koszty utrzymania polityki socjalnej i nadmierne obciążenie (wynikające z tego, że społeczeństwo musi ograniczyć produkcję i liczbę transakcji w większym stopniu, niż zwiększyły się jego dochody) są proporcjonalne do kwadratu krańcowej stopy opodatkowania. Podwojenie krańcowej stopy opodatkowania prowadzi do poczwórnego zwiększenia się kosztów utrzymania polityki socjalnej. Potrojenie ich oznacza dziewięciokrotnie wyższe koszty.

Istotna stopa opodatkowania określająca reakcję podmiotów jest sumą wszystkich nałożonych podatków i utrudnień wynikających z regulacji (które działają na zasadzie podatków).W tym obszarze także wykorzystuje się wypaczone słowa. Nakładanie kolejnych podatków i obciążających regulacji na już wcześniej mocno obciążone podmioty drastycznie zwiększa koszty, jakie musi

ponieść społeczeństwo, a różnego rodzaju zakłócenia językowe, które mają za zadanie promować rozrost państwa, prowadzą do wzrostu niezrozumienia zagadnienia wśród obywateli, co może w jeszcze większym stopniu przyspieszać wzrost kosztów dla społeczeństwa.

Aby móc to zilustrować bez nadmiernego naciągania rzeczywistości, wyobraźmy sobie kogoś, kto opowiada się za pewnym poszerzeniem kompetencji państwa. Mówi on „[*My*] musimy się *zjednoczyć*, aby ochronić nasze *prawa*, tak abyśmy mogli ochronić *sprawiedliwość* i obronić naszą *demokrację* i *wolność*". Zdanie to jest tak bardzo pełne niejasności i wzajemnie sprzecznych pojęć, że trudno byłoby wyobrazić sobie produktywną i merytoryczną dyskusję na jego temat.

Jak zauważył Orwell, plastyczność języka umożliwia tworzenie kolejnych form propagowania rozrostu państwa, ukrytych pod płaszczykiem dbania o społeczeństwo. Lingwistyczna dezinformacja sprawiła, że idiotyczne pomysły zaczęły brzmieć bardziej sensownie. Jednocześnie, sprawiła że trudniej jest rozmawiać o korzyściach, jakie można osiągnąć jedynie dzięki wolności. Stanowi to zniechęcające utrudnienie w przywróceniu wolności, którą nam odebrano, jednak nauczenie się prawdziwego znaczenia poszczególnych słów, najpierw przez nas samych, później przez innych, wydaje się być jedyną drogą, do jej odzyskania.

Źródło

Chiński reżim zakazuje

zagranicznych programów edukacyjnych w celu utrzymania kontroli ideologicznej



Nowe rozprawienie się z chińskim sektorem korepetycji pozaszkolnych przez reżim komunistyczny obejmuje zakaz korzystania z zagranicznych materiałów dydaktycznych.

Eksperci z Chin twierdzą, że jest to kolejny sposób reżimu na zacieśnienie ideologicznej kontroli nad tym, jak myślą chińscy studenci, w tym we wszystkich dziedzinach edukacji.

Chińskie Ministerstwo Edukacji oficjalnie opublikowało 24 lipca dokument, który nakreślił nowe zasady dla placówek zajmujących się korepetycjami pozalekcyjnymi.

Dokument stanowi, że instytucjom szkoleniowym surowo zabrania się dostarczania programów edukacyjnych opracowanych za granicą. Większość instytucji szkoleniowych korzysta z samodzielnie publikowanych materiałów dydaktycznych, podczas gdy niektóre angielskie instytucje szkoleniowe korzystają z zagranicznych materiałów dydaktycznych.

„Chińska Partia Komunistyczna (KPCh) jest szczególnie nieufna wobec branży szkoleniowej poza kampusem, w której studenci mają pragnienie wiedzy i poczucie sprawiedliwości" – powiedział chiński ekspert Xue Chi w chińskim wydaniu The Epoch Times.

Xue powiedział, że fundamentalną motywacją KPCh do takiego postępowania jest odrzucenie przez nią „zachodnich” wartości, zwłaszcza tych ze Stanów Zjednoczonych i jej konstytucji.

„Reformowanie pozaszkolnych instytucji szkoleniowych KPCh ma na celu wzmocnienie swojej ideologicznej fortecy” – powiedział Xue.



To nie pierwszy raz, kiedy władze komunistyczne zakazały podręczników z zagranicy.

W czerwcu 2019 r. chińskie Ministerstwo Edukacji wydało zawiadomienie, że cztery przedmioty egzaminu AP, w tym historia Stanów Zjednoczonych, historia świata, historia Europy i historia humanistyczna, zostaną zawieszone od 2020 r. w otwartych miejscach egzaminacyjnych w Chinach.

Wcześniej we wrześniu 2018 r. Ministerstwo Edukacji zwróciło się do lokalnych wydziałów oświaty o przeprowadzenie badania podręczników do szkół podstawowych i średnich oraz zakazało niezależnych programów nauczania w poszczególnych szkołach i podręczników z zagranicy.

Pekin nałożył również inne surowe zasady, takie jak zakaz pozyskiwania kapitału przez instytucje korepetycyjne na giełdzie, zakaz inwestowania w korepetycje przez spółki giełdowe, a inwestorom zagranicznym zakaz inwestowania w korepetycje poprzez fuzje, przejęcia i zakładanie franczyz.

W rezultacie akcje China Concepts w sektorze edukacyjnym spadły 23 lipca zarówno na giełdach w Hongkongu, jak i w USA.

Niektórzy dostawcy szkoleń zawiesili swoje plany IPO, w tym instytucję korepetycyjną Yuanfudao (Yuantiku), internetową bazę danych ćwiczeń o wartości 15,5 miliarda dolarów oraz Zuoyebang, platformę korepetycji online wspieraną przez Alibaba Group Holding Ltd., której wartość wyceniana jest na co najmniej 500 milionów dolarów.

Raport z 23 lipca w 21st Century Business Herald cytował chińskiego komentatora, który powiedział, że nowe zasady „zasadniczo zablokowały drogę dla firm takich jak Yuantiku, Zuoyebang i VIPKID".

VIPKID to usługa indywidualnego nauczania języka angielskiego online z udziałem instruktorów z Ameryki Północnej.

„Rząd regulacyjny w branży edukacyjnej i szkoleniowej jest bezprecedensowo rygorystyczny" – skomentował China International Capital Corporation (CICC), pierwszy chińsko-zagraniczny bank inwestycyjny typu joint venture w Chinach kontynentalnych.

Przeprowadzona przez chińskie władze modernizacja instytucji szkoleniowych prawdopodobnie ma na celu osiągnięcie „całkowitej" i „pełnej" kontroli nad umysłami uczniów, powiedział Xue.

„KPCh uważa ideologię i edukację za strategiczne 'fronty', a teraz staje się coraz bardziej ekstremalne, z praniem mózgu zaczynającym się od dzieci".



Odwrócenie chińskiej polityki edukacyjnej

Polityka edukacyjna Chin była spolaryzowana od dwóch dekad. W przeciwieństwie do nakazu Xi Jinpinga, że □□pozaszkolne instytucje muszą rejestrować się jako organizacje non-profit, polityka edukacyjna byłego przywódcy KPCh Jiang Zemina miała promować „ industrializację edukacji ”, w ramach której produkty edukacji musiały być skomercjalizowane, sprzedawane i tworzone dla zysku.

Po tym, jak Chen Zhili został ministrem edukacji Chin w marcu 1998 r., czesne stale rosło. W 2003 r. szkolnictwo podstawowe i średnie stało się drugą najbardziej dochodową branżą w Chinach, w pogoni za nieruchomościami.

Artykuł opublikowany w lipcu 2004 roku w China News Weekly ujawnił, że władze chińskie promowały uprzemysłowienie edukacji w celu odwrócenia presji na KPCh, by inwestowała w

edukację. Doprowadziło to do rozpowszechnienia programów „szybkiego wzbogacenia się” w produktach i usługach edukacyjnych, które mogą charakteryzować środowisko uczenia się na kampusach i w szerszym społeczeństwie.

Od promowania zarabiania w przemyśle edukacyjnym do zakazu zarabiania przez instytucje poza kampusem, polityka edukacyjna KPCh przeszła wywrotowe zmiany w ciągu ostatnich dwóch dekad. Ale jeśli chodzi o kontrolowanie wolnej myśli, idee KPCh pozostały niezmienione.

Reżim Xi chce zjednoczyć instytucje szkoleniowe poza kampusem i zabronić studentom korzystania z zagranicznych materiałów dydaktycznych, aby zapobiec przenikaniu zachodnich idei.

Jiang w swojej epoce wykorzystywał bezpośrednią kontrolę reżimu nad treścią podręczników studenckich, by szerzyć linię Partii, gdy potrzebował uzyskać narodowego poparcia dla swojej polityki wykorzenienia pokojowej praktyki duchowej Falun Gong, którą praktykował około jeden na 13 Chińczyków. wtedy.

Artykuł przetłumaczono z: theepochtimes.com